

FILM

NR 16 (1972)

19 IV 1987

ROK XLII

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0137-463X

INDEKS: 35806

GRAŻYNA TRELA

Fot. Zofia Nasierowska



KINO

Kafka z rogami

RYKOWISKO

Reżyseria: Grzegorz Skurski. Wykonawcy: Roman Wilhelm, Sławomira Łozińska, Franciszek Pieczka, Zbigniew Buczkowski i inni. Polska 1986

Grzegorz Skurski jest wybitnym dokumentalistą. Jego filmy „Tam i z powrotem”, „Aktorka”, „Ballada »Romantyczność«” i „Droga do szkoły” wpisały się trwale do dorobku polskiego dokumentu. W ubiegłym roku Grzegorz Skurski podjął pracę nad pełnometrażowym filmem fabularnym „Rykowisko”, komedią osadzoną w latach siedemdziesiątych, według scenariusza Andrzeja Mularczyka, twórcy m.in. sagi o Kargulach i Pawlakach. Swego czasu pod ręką Sylwestra Chęcińskiego wykwitły ze scenariuszy Mularczyka wspaniałe komediowe widowiska, tym razem trzeba końcowy rezultat uznać za smutne nieporozumienie.

Przyczyną główną wydaje się brak decyzji gatunkowej, czyli jasnego określenia, na jakim fundamencie budować się będzie zdarzenia: czy będzie to rzeczywistość kształtowana prawami komedii (groteski, satyra, parodia itp.) czy realizmu (obyczajowego, sytuacyjnego, psychologicznego). Komedii przyświeca intencja ludyczna, wątki i zdarzenia muszą się układać w rytm śmiechu, a to usprawiedliwia a nawet nobilituje każdą deformację rzeczywistości. Realizm na-

tomiasz domaga się prawdy częściowej choćby, ale podanej serio. Reżyser-dokumentalista z natury rzeczy ufa realizmowi, lęka się, że prawda wpleciona w fantasmagorie zostanie unieważniona, zneutralizowana. Mamy więc w „Rykowisku” pełne pasji wypowiedzi bohatera, Wiktora Szałaja, na temat działalności zwierznika zwanego Desantowcem, mamy scenę, gdy sąsiedzi obserwując przeprowadzkę Szałaja wróżą z niej zbliżające się własne wysiedlenie. Sytuacja fabularna jest bowiem taka: Wiktor Szałaj, swego czasu leśniczy, teraz pijak, bimbrownik i szczerolap, przed dziesięć laty przegrał w starciu z Desantowcem. Nadchodził czas i grzybków, Desantowiec bezbłędnie wycofał powiew nowych czasów. Rządowe polowania odbywały się tu zawsze, Desantowiec jednak pragnął „zwiększyć asortyment” atrakcji, oferowanych spragnionym łowieckich rozrywek dygnitarzom. A więc sauna z cykastymi panienkami, a więc zwierznika doprowadzana na sznurze prosto pod strzał, a więc próby wysiedlania ludzi, stawiania płotów zabraniających ludziom wstępu do lasu. Szałaj, zwolennik pełnego szacunku traktowania puszczy i łowów

Roman Wilhelm



jako uczciwej próby myśliwskiej musiał przegrać. Lecz oto przyjechał do Polski na polowanie amerykański senator Caposta i życzy sobie, żeby właśnie Szałaj poprowadził tory (zna Szałaja z poprzedniej wizyty). A takiego życzenia zlekceważyć nie można. Więc rusza machina, przez kolejne instancje aż do miejscowych władz. Polecenia będą jednoznaczne: odnaleźć, otrzeć, nagrodzić, przywrócić stanowisko. I tak Szałaj będzie miał swoją szansę.

Ta groteskowa sytuacja ma oczywiście ostry wydźwięk. Lapidarnie ukazuje fasadowość, pozór prawa, sprawiedliwości – cechy charakterystyczne dla tamtego czasu. Czysto komediowy ton nie byłby w stanie osłabić ich wymowy. Ale reżyser kurczowo trzyma aktorów i sytuację jak najbliższej realizmu. W sposób nie do udźwignięcia dla komedii na ekranie wdiera się nuta egzystencjalnego dramatu, żeby nie powiedzieć tragizmu, jednostek uwikłanych we wszechpotężną i trudną do pojęcia strukturę. Niepostrzeżenie zaczynamy się czuć jak na seansie spirytystycznym, gdy zamiast spodziewanych braci Marx zjawia się duch Kafki, tyle że z rogami.

Wynikają z tego nieoczekiwane i samobójcze dla utworu konsekwencje. Bo oto Desantowiec, który powinien budzić odrazę, budzi współczucie jako człowiek, który oberwał między oczy i niepojętym zrządzeniem losu znalazł się na śmietniku, choć dotąd wszystko, co robił, zyskiwało aplauz „na gorze”. Taką wymowę ma scena „degradacji” w saunie. Przerazenie na jego twarzy wywołuje w naszej pamięci scenę skądinąd, ze słowami „senator wypadł z łaski” – a to już bardzo daleko od komedii. Dalej sam Wiktor Szałaj. Gra tę postać Roman Wilhelm. Wybitny aktor otrzymał pełną swobodę w tworzeniu swej roli. Rezultat trudno uznać za sukces. Owa swoboda owocuje scenami już to z realistycznego dokumentu o alkoholikach, kiedy indziej wyczuwalne są inspiracje „Kandydą”, potem znów dramatu psychologicznego ukazującego człowieka pełnego gorczy i świadomego przegranego życia – by za chwilę przybrać kształt totalnej zgrywy (z mruganiem do kamery niemal). To, co w zamyśle aktora miało być zapewne budowaniem postaci bogatej, wieloznacznej, na ekranie wygląda jak nieporadna, niejasna improwizacja. Nie ma w filmie ani jednej sceny wywołującej wobec Szałaja żywsze odczucia, jego los jest i pozostaje najzupełniej obojętny. Przede wszystkim nie zaoferowano widzowi należnej mu sceny triumfu bohatera, zwykłej radości że jednak – mniejsza o to, w wyniku jakich okoliczności – Szałaj zwyciężył. Więcej, oglądając napisy końcowe doznajemy niepokoju, czy czasem Szałaj i Desantowiec nie są postaciami z dowcipu o partyzancie, Niemcu i leśniczym?

To były „Rykowiska” grzechy ciężkie. Do lepszych wypadnie zaliczyć gubienie w trakcie wywodu postaci (choćby sąsiad Wawrzyniak czy ksiądz, nie wiadomo też gdzie się podział uwiązany w zagrodzie potężny jeleni), chybliwą dramaturgię (sceny następujące po sobie robią wrażenie zestawianych dość przypadkowo), nieumiejętność budowania puente. Za kuriozum zaś wypada uznać nad wyraz nieatrakcyjny sposób pokazania lasu; a przecie wydawałoby się że jego piękno jest czymś oczywistym.

Tak więc zabawny i obiecujący (a także nagrodzony w konkursie „Czterdziestolecie PRL”) scenariusz Mularczyka posłużył niefortunnemu eksperymentowi. Po raz kolejny okazało się, że komedia jest gatunkiem najtrudniejszym. Szkoda, że doświadczenie to przypadło w udziale reżyserowi mającemu ważki dorobek na innej niwie.

ELŻBIETA
DOLIŃSKA



WIDEO NA ŚWIECIE

Diabelski nieboszczyk

THE EVIL DEAD. Reżyseria: Samuel M. Raimi. Wykonawcy: Bruce Campbell (Ash), Ellen Sandweiss (Cheryl), Betsy Baker (Linda), Wal Delrich (Scott), Sarah York (Shelly). USA, 1982. Horror; 85 min.; kolor; dla dorosłych.

Nie przypuszczaliśmy, że „Diabelskiego nieboszczyka” zobaczymy w Polsce, i to na kasie! Film Samuela Raimi przedstawiono po raz pierwszy w 1982 roku w Hiszpanii na festiwalu fantastyki i horroru w Sitges. Był tam również sam twórca, który ku ogromnemu zaskoczeniu stwierdził publicznie, że obraz jest dziełem... amatorskim! Grupa przyjaciół, zafascynowana filmem, możliwościami technicznymi, wreszcie dla zabawy, postanowiła zrealizować mroźny krew w żyłach horror. Zebrali trochę pieniędzy – bagatelka: milion dolarów! – wyjechali z uniwersyteckiego kampusu i... nakręcili. Oglądając „Nieboszczyka”, film zrobiony z profesjonalnym zacięciem, trudno uwierzyć, że mamy do czynienia z dziełem amatorów.

O czym jest „Diabelski nieboszczyk”? Oto kilkoro przyjaciół postanowiło spędzić weekend w odludnym lesie. Znaleźli zapomnianą chatkę pamiętającą jeszcze czasy pionierów, a sprząając i czyniąc przygotowania do posiłku i noclegu, znaleźli starą księgę opisującą sumeryjską legendę o nieboszczyku powstającym z grobu, napastującym żywych i nie dającym się unicestwić. Można sobie wyobrazić, co dzieje się dalej. Nieboszczyk pojawia się rzeczywiście, ale tego nie da się opowiedzieć, to trzeba zobaczyć. Makabryczna wojna z „Diabelskim nieboszczykiem” kończy się dość pyrrusowym zwycięstwem i to tylko dzięki owej starej księdze, w której opisano sposób na jego unicestwienie.

Najistotniejsze wydaje się to, że temat – treść i formę – reżyser traktuje z przymrużeniem oka, z dystansem, choć nie mruga do widza zza kamery poufale i infantylnie, że „proszę państwa” – to wszystko nieprawda.

„Diabelski nieboszczyk” to film dla widzów o mocnych nerwach, kilkadziesiąt minut rozrywki zrobionej z werwą. A także z istic wisielczym humorem. O filmie pisaliśmy szerzej w „Filmie” nr 9/83. Na kasetach krąży również pod tytułami „Złośliwi zmarli” i „Ofiary szatana”. (kk)